

Papież malowany

Ta wystawa bardzo mi się podobała. Chciałam tylko zapytać, dlaczego w ten sposób został przedstawiony papież polski.

Beata Czyżek klasa VII A, Kraków 14 XI 79

Niezgrabne, dziecięce litery napisane niebieskim długopisem. Pod spodem, w oficjalnym tonie: *odpowiedź na powyższe pytanie. Polak Jan Paweł II jako Papież na tle ciemnych problemów i trosk świata...* Czarny długopis, anonim.

Parę stron wcześniej niebieski długopis, z podkreśleniem: *Wspaniała wystawa – dlaczego jednak nie ma na niej największego współczesnego Polaka - Papieża Jana Pawła II?*

Pod spodem zielony długopis, krótko: A „*Polak 1979*” to kto? Może Edzio? Co?

BIAŁY TYGRYS

To nie mógł być po prostu zwykły „Portret papieża Jana Pawła II”. Nie wtedy. Dlatego, kiedy trzydziestego pierwszego kwietnia 1979 na jednym z wernisaży Marek Roztworowski półszepem proponował Leszkowi Sobockiemu: - A może spróbowałbyś namalować Wojtyłę?- zaraz dodał: - Tylko tak, żeby się nie przypieprzali! Roztworowski poszukiwał właśnie obrazów na wystawę „Polaków portret własny”, którą organizował w krakowskim Muzeum Narodowym. Jego poczynania przypominały taniec na linie, komunistyczna władza tylko czekała na jakieś potknięcie, aby pokazać czerwoną kartkę. Trzeba było posługiwać się szyfrem, który sądząc po wpisach w pamiątkowej „Złotej księdze” niekiedy okazywał się zbyt skomplikowany.

„Polak 79 (imaginowany portret papieża Jana Pawła II)” znajdował się na sztaludze w sali na drugim piętrze Gmachu Głównego. Za nim widać było „Ambalaż Hołdu Pruskiego” Tadeusza Kantora i „Dworzec na ziemiach odzyskanych” Andrzeja Wróblewskiego. Na ścianie po prawej wisiał plakat Włodzimierza Zakrzewskiego „Zjednoczeni budujemy siłę i przyszłość Polski”, portret Bieruta autorstwa Jerzego Tchórzewskiego, oraz „Brygada młodzieżowa na szybkościowcu” Heleny Krajewskiej.

Incydent pierwszy – z towarzyszką G. redaktorem Trybuny Ludów. Zjawiała się w Muzeum Narodowym z fotografem, zleciła mu zrobienie zdjęcia na wystawie. Przy przeglądzie odbitek oburzona: *Co ty mi tu proponujesz? Dostałoby mi się! Ten Kraków jest*

obrzydliwie klerykalny! Biegnie na dyżur do dyrektora Tadeusza Ch. – Napiszę bardzo krytycznie o wystawie! – Jak Pani sobie życzy, krytyczna recenzja w Trybunie napędzi nam więcej ludzi, a proszę pamiętać szatnię mamy małą.



Jedenastego maja 1979 Sobocki notuje w swoim Dzienniku: *zaczynam*. Sześć dni później dodaje: *Mam go już w rysunku, może głowa ciut za duża*. Dwudziestego dziewiątego września pisze: *Zadzwoń do Marka R. „Polak” już u mnie, niech bierze jak chce*. Roztworowski puka do jego drzwi na następny dzień. – *Jak to, Pan sam bez transportu? – Akumulator wysiadł. – To ja sam poniosę do Gmachu. Przed wyjściem pytał czy aby nie przemalowałem oczu, bo na obrazie niebieskie, a On ma brązowe*. „Polak 79” balansuje między autoportretem artysty a Wojtyłą, ze zdjęć. - Nie dysponowałem fotografią w układzie zamierzonym. Coś odpisałem z jego profilu trois-quatre i naniosłem en face, posiłkując się własną twarzą in vivo.

Incydent drugi - rozmowa telefoniczna artysty z matką, mieszkającą wówczas w San Diego: *Synu ty tam namalowałeś taki piękny portret papieża!* Nagle w słuchawce słychać trzaski i głos: *Rozmowa kontrolowana, rozmowa kontrolowana*. Słowo papież działało jak płachta na byka.

Marek R. – Jedynym, ale niewątpliwym znamieniem papieżstwa jest biała piuska, jednakże Sobocki namalował ją tak niewyraźnie, niemalże ukształtował z włosów, że przy nagości ramion jest to aluzja, a nie kostium. Leszek S. - Ta czapeczka to był rodzaj piramidy, trójkąta. Nie mogłem zrobić z tego piuski, bo byłby natychmiast rozpoznawalny i bałem się, że może być jakiś problem z dopuszczeniem do wystawy, cenzura.

Incydent trzeci – *na wystawie na odlewie sarkofagu króla Jagielly, na portrecie Piłsudskiego i w wazonie pod „Polakiem” składane są kwiaty. Obok „Polaka” trzyma nieustającą straż osobnik odganiający ludzi z wiązkami. Żeby nie było czolobicia i żeby nie robić z tego miejsca sacrum. Wokół obrazu zauważono również sporo kręcących się bab,*

które jak tylko ktoś niespostrzegawczy przechodzi obojętnie obok, to łapią za łokieć, ciągną do Polaka i szepczą „tu jest Papież wymalowany”.

Szesnastego października 1979 r. Leszek Sobocki stał przed sztalugami. - Mozoliłem się z autoaktem, pragnąłem lekko potraktować, bez kontrastów mięśnie, bo tytuł obrazu „Tatuaż”, musiał uwzględniać rysunek, który naniosę na ciało. Proszę mi wierzyć, że byłem w takim stanie realizacji, że nie miałem dokładnej idei, co wdłubię tintą w skórę. W sąsiednim pokoju grał telewizor, nagle słyszę krzyk żony i córki: „BIAŁY TYGRYS!”. Co one, co za sensacja? Wpadają do mnie. „Karol Wojtyła papieżem!”. One krzyczały „biały dym” a ja zrozumiałem „biały tygrys”, ładnie się nałożyło. Wtedy nastąpiło olśnienie. Oczywiście! Odniesienie do archetypicznego katolicyzmu, który jeżeli się wyniosło z domu, to w każdym tkwi. Na autoakcie pojawia się rysunek mężczyzny z dłońmi złożonymi do modlitwy.



MIŁOŚĆ MALARZA

Mała galeria przy skrzyżowaniu ulicy Kościuszki i Alei 3 Maja w Zakopanem od podłogi aż po sufit zawieszona jest portretami Jana Pawła II. Ludzie zagląдают tu rzadko, bo w Zakopanem jak coś jest położone poza Krupówkami, praktycznie nie istnieje. Kiedyś wnuk Arkadiusza Walocha myślał o wprowadzeniu tu odrobiny marketingu, chciał zawiesić sobie na piersiach i na plecach reklamę i przechadzać się z nią po Krupówkach. Dziadek z trudem wybił mu to z głowy. Waloch nie lubi pokazywać swoich prac, przeżywa każdą wystawę. To, co tworzy jest zbyt emocjonalne.

Jana Pawła II maluje od początku pontyfikatu. Pierwszy obraz to było marzenie, bo Waloch, zdaniem Stanisława Rodzińskiego maluje swoje papieskie marzenia. – Widziałem coś, co nie było faktem, moja rodzina z Ojcem św., gdzieś w Chocholowie, w plenerze, był tam też mój pies, wszystko było. I Ojciec św. był z nami. Na innym obrazie Waloch z wnukami w garniturach przed strażnikami z Gwardii Szwajcarskiej. Czekają na audiencję. – Bardzo chciałem pojechać z wnukami do papieża. Nie udało się, mają za to z nim obrazy.

Jako dziecko spotykał Karola Wojtyłę w kościele św. Floriana. Potem, już jako student słuchał go w kolegiacie św. Anny. – Uśmiechał się oczami. Czy portretował go już w tych czasach? Nie. Sam wielokrotnie się zastanawiał, dlaczego.



Rozglądam się po ścianach. Promień słońca oświetlił właśnie postać Ojca św. całującego ziemię. Za moimi plecami Papież patrzy z okna na tłum zgromadzony na Placu św. Piotra. Przy drzwiach Papież z laseczką w dłoni na Kasprovym Wierchu. Z drugiej strony modli się przed Ścianą Płaczu, wita się z małą dziewczynką, pisze list, po zamachu osuwa się w ramiona biskupa Dziwisza, klęczy przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Malarska dokumentacja pontyfikatu. Ale Waloch jest zbyt wrażliwym człowiekiem i - jak przyznaje – bałaganiarzem, aby malować chronologicznie i układać obrazy w cykle. Często wraca do tego samego motywu, do jakiejś sytuacji, którą setki razy powtarza, próbując dojść do własnej prawdy na jej temat. Inspiruje się fotografiami. Pierwsze zdjęcia przesyłała mu rodzina Jerzego Turowicza. Potem zaczął siadać przed telewizorem i szkicować „na gorąco”. Chciał mieć coś prawdziwszego. Przebywając w 1988 r. na stypendium u księży Pallotynów miał okazję portretować papieża z natury, w czasie mszy porannych, w kaplicy prywatnej. Ale pojawił się inny problem. – Ja po prostu nie potrafiłem oderwać oczu od natury. A trzeba też patrzeć na to, co się robi. Powstawały obrazy prawie abstrakcyjne, niespójne, bez ładu. Podobnie było w Castelgandolfo, gdzie mógł patrzeć na spacerującego i odmawiającego brewiarz Ojca św. – To przynajmniej jest rozpoznawalne – śmieje się. - Jestem emocjonalistą. Moja praca jest bardzo szybka. Jego nauczyciel i przyjaciel Adam Hoffman powiedział: „Waloch przypomina sportowca, boksera czy szermierza, który szuka trafienia”.

Te malarskie zmagania sprawiają, że od zobaczenia zdjęcia do namalowania obrazu upływa dużo czasu. Wygimnastykowana ręka i wyćwiczone oko to nie wszystko. Trzeba widzieć poprzez siebie, poprzez przeżycie. Stanisław Rodziński: „Kiedy patrzę na obrazy Arkadiusza Walocha poświęcone papieżowi najpierw myślę o jego malarskiej wizji. O malowaniu. Oczywiście myślę też o miłości. Miłości do malowania, ale i miłości do Jana

Pawła II. I tu znowu może ktoś powiedzieć: a któż z nas nie kocha papieża? A ja odpowiem naiwnie: tak, tylko miłość malarza jest inna". – Siłą motoryczną mojego zainteresowania było uczucie. To była fascynacja, potrzeba więzi z Ojcem św. – podkreśla Waloch. - Ja traktuję rysowanie i malowanie jako rodzaj obcowania. Na przykład stale maluje moje wnuki, córkę, bo są nieobecni w kraju a ja czuję potrzebę kontaktu z nimi .

Ogromna liczba szkiców pozwala poznać modela, zapamiętać charakterystyczne pochylenie, gesty dłoni, przymrużenie oczu. Czy trudno namalować papieża? - To był człowiek, u którego każdy najdrobniejszy mięsień twarzy był widoczny. Doskonale odzwierciedlał uczucia, myśli w danej chwili. Ważna była sama budowa twarzy, mocno na starość szczególnie eksponowane kości policzkowe, oczy bardzo nieregularne, ostatnio ledwie widzące. Miał zawsze przepiękne ręce.

Mówiono, że najprawdziwszy był ukazany w ruchu. W jednej sekundzie zmieniał się z pogodnego, zasłuchanego, w pełnego skupienia, niemalże tragicznego. Dla takiego wyrazowca jak Arkadiusz Waloch to było ułatwienie, mógł pozwolić sobie na przerysowania. – Ja nie jestem z tych, co estetyzują. Nie miałem żadnych oporów, aby deformować widzenie, bo emocja, uczucie z natury rzeczy deformuje. Gdyby było inaczej to byłoby to widzenie obiektywu aparatu.

Nerwowa, raz postrzępiona, innym razem płynna linia, w zasadzie kłębowisko kresek, urywających się, biegnących łukiem na skróty, gwałtownie skręcających, zmieniających grubość, wreszcie w pośpiechu ograniczających się do kilku pociągnięć. Niemalże słyhać uderzenia ołówka i chlapnięcia farbą. *Arkadiusz Waloch jest fowistą!* – wołał kiedyś Adam Hoffman. *Rażące kolory fowistów zastąpił czernią, bielą, graficzną gamą światel i mroków, a tę czerń i biel szarpie fakturą i wprowadza bardzo delikatne tony – zimne i ciepłe, tak, że z tej ascetycznej palety wydobywa sugestywny kolor.* – Nie rozumiałem ludzi, którzy oczekują papieża różowego, zdrowego, łagodnego, młodego. Takiego jak na tysiącach fotografii w pięknie wydanych albumach. - Bardziej lubiłem, potrzebowałem tego papieża z widocznym cierpieniem. Musiałem malować go pochylonego, z zaokrąglonymi plecami - mówi. Kiedyś uwagę zwrócił mu ksiądz Boniecki, pytając w liście: *dlaczego u Ciebie papież jest tak rzadko uśmiechnięty?* - Na dowód, że się uśmiecha przesłał mi uśmiechnięte zdjęcie. Ale ja nie umiałem. Papież tyle powiedział o cierpieniu, szczególnie w ostatnim czasie.

W galerii, na rysunkach Ojciec św. podpira rękami głowę, charakterystycznym gestem zasłania twarz, ciężko wspiera się na pastorałe, *jest w sposób niebywale trafny przeżyty.*

Niedawno w Zakopanem była wystawa papieskich fotografii Adama Bujaka. Wielkie formaty. Arkadiusz Waloch zrobił sobie wtedy z Ojcem św. zdjęcie. - Nie ze zdjęciem Ojca św. – podkreśla – ale z nim samym. Płaszczyzna tych prac pozwalała na taką kompilację. To była potrzeba kontaktu, obcowanie.

SUPER POMNIK



Sto siedemdziesiąt pięć centymetrów – tyle wzrostu ma Marcin Maciejowski. Sto dwadzieścia pięć i pół na sto trzynaście centymetrów – tyle mierzy jego obraz „Z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim i jego żoną Jolantą”.

– Byłbym za tym żeby zrobić taki wielki pomnik papieża – mówi Maciejowski.

- Taki jak Statua Wolności? - pytam

- Tak, taki na górze.

Marcinowi podoba się monumentalny styl. Nie ma nic przeciwko temu, że pomniki Jana Pawła II powstają jak grzyby po deszczu, bo ma z tego temat. Na przykład dla „Przekroju”, gdzie narysował taką typową papieską figurę i podpisał: „Pomnik. Decyzję podjęto jednogłośnie”.

Nieco prowokacyjnie pytam o pomnik w Licheniu. O dziwo, Marcin wydrukował sobie jego zdjęcia z internetu i mówi: - Super według mnie. Gdzie indziej papież jest taki skurczony, taki wydłubany, a tu jest coś mocnego. Widać rękę Koniecznego. Zastanawiam się, czy go nie namalować. No proszę. Maciejowski się nie wygłupia. W swojej sztuce zamraża tylko wycinki naszej rzeczywistości, ale pod komentarzem musimy podpisać się my sami. Zupełnie na poważnie namalował na przykład ojca Rydzyka w słuchawkach przy mikrofonie oraz wygłaszającego nauki do pielgrzymów w Częstochowie. Artysta nie krytykuje.

Historia obrazu „Z prezydentem Kwaśniewskim” zaczęła się od gazety, chyba „Przyjaciółki”. – Tak sobie oglądam, nagle patrzę: notka o prezydencie i malutkie zdjęcie.

Maciejowskiemu spodobał się w „Przyjaciółce podpis pod zdjęciem: - Że to niby o Papieża chodziło, że to Papież z Aleksandrem Kwaśniewskim.

Kompozycja na obrazie: połowę przestrzeni zajmują plecy Kwaśniewskiego, jego garnitur. – Tak fajnie wymodelowany. Z drugiej strony plecy pochylającej się prezydentowej w czarnym kostiumie i kapeluszu. – Od razu skojarzyło mi się z jakimś Caravagiem.

No tak, on też na pierwszym planie umieszczał odwrócone tyłem do widza postaci. Papież jest ledwie widoczny pomiędzy ramionami prezydenckiej pary. Namalowany trochę szkicowo, kilkoma posunięciami pędzla. Jego biały strój w dolnej części wręcz miesza się z tłem. Tylko twarz wyraźniejsza, mocniej ukształtowana. Uśmiecha się.



Rok 1999. Marcin stoi przed sztalugami w pracowni. Jest po zajęciach. Dwie sekundy na pociągnięcia, na policzki i gotowe. Twarz Papieża jest bardzo charakterystyczna, taka gładka. Jest co uchwycić: oczy, usta. Kiedy Marcin robił później dla „Przekroju” obrazek o kremówkach narysował tylko jedną kresczkę tych ust i dwie kreski oczu i już wiedział, że to Jan Paweł II. Teraz podpis, wynika z niego, że to Papież jest przy prezydencie, a przecież jest odwrotnie – to Kwaśniewski jest przy Papieżu. Wszyscy chcą sobie zrobić zdjęcie z Osobą w Bieli, wszyscy pchają się przed obiektyw. Gotowe. Maciejowski koleguje się wtedy z Marcinem Świetlickim i daje mu obraz w prezencie. – Chyba się przestraszył, że taki wielki i powiedział, że go nie ma jak wziąć do domu. Zostawił go w swojej kanciapce w pracy - w „Tygodniku Powszechnym”. Trochę złośliwie, bo tam różni ludzie przychodzili, księżą, ksiądz Redaktor i oglądali sobie tego Kwaśniewskiego.

Marcin Świetlicki, fragment wiersza „Polska Trzy”: *Miałem w pracy na ścianie obraz wykonany przez M. Maciejowskiego, zatytułowany „Z prezydentem Kwaśniewskim i jego żoną Jolantą”, żoną lub małżonką – nie pamiętam – albowiem Autor zabrał obraz rzekomo na wystawę, ale jak donoszą życzliwi – następnie podstępnie go sprzedał. / Więc gdzie jest sprawiedliwość? To szalenie polskie: dać, zabrać, sprzedać. Na przykład w Bułgarii nikt by,*

na pewno nikt by się tak nie zachował. No tak, trochę głupio wyszło. W 2001 r. Maciejowski miał wystawę w galerii Zderzak. Pożyczył od Świetlickiego obraz, pasował mu do całości. A potem płótno trafiło do Muzeum Narodowego. - Przepraszałem Marcina, zresztą nie wiem na ile on to poważnie traktował i dałem mu w zamian dwa inne obrazy - mówi artysta.

STEP BY STEP



Rafał Bujnowski swój przepis na portret papieża w konwencji fotografii paszportowej konsultował z babcią. Ocena była pozytywna, podobało się. Za pomocą trzydziestukilku pociągnięć pędzla namalował więc trzydzieści trzy wizerunki papieża, aż wreszcie mu się znudziło. Liczba jest więc zupełnie przypadkowa. Swój przepis, krok po kroku objaśnił na sześcielementowym schemacie. Potrzebne kolory: żółty, czerwony, biały, czarny. Praca zaczyna się od zaznaczenia konturu głowy z prawym uchem i zarysu ramion. Potem na twarz trzeba nałożyć różowo-cielisty kolor uzyskany z odpowiedniego wymieszania farb (pamiętając o tym, żeby nie zamalować włosów!). Następnie rozpoczyna się cieniowanie, co ma nadać twarzy odpowiedni wyraz i bryłę. Kilkoma zaledwie pociągnięciami maluje się

oczy, brwi i nos a w dalszej kolejności usta oraz zmarszczki mimiczne. Na końcu zaczernia się tło, robi ostatnie poprawki na twarzy a na piersi maluje złoty łańcuch. – Papież jest przedstawiony dość groteskowo, to nie są typowe portrety. Malarstwo osiągnęło w tej dziedzinie znacznie lepsze rezultaty, ale nie wstydę się ich – mówi Bujnowski. – One są trochę parciane. I takie miały być. Zwykłe rzemiosło. Ani brzydkie ani ładne. Bez wartościowania. Chodziło o to, aby malować bez natchnienia, bez wiary i jednocześnie nikogo nie urazić. To stąd te konsultacje z babcią, bo Rafał to zgodny człowiek. A portret Papieża przez chwilę wisiał nawet w kościele w Graboszycach. Ksiądz dostał go w prezencie od rodziców artysty, gdy chodził po kołędzie.

Masowa produkcja obrazów na potrzeby społeczeństwa konsumpcyjnego to specjalność Rafała. *Seryjny obraz od Bujnowskiego i meble z IKEA - oto nowy standard* – pisał Łukasz Gorczyca, komentując serię „Obrazów do mieszkania”, z których każdy przeznaczony był do innego wnętrza: przedpokoju, pokoju dziennego, kuchni, sypialni. Każdy wzór pomnożony kilkadziesiąt razy.

W Wadowicach wizerunki papieża wiszą wszędzie: w przychodni zdrowia, komisariacie Policji, kiosku Ruchu a nawet na wystawie mięsnego sklepu. W niedzielę z głośników leci „Barka”. Prawie wszystkie instytucje noszą imię Jana Pawła II. Czy to dziwne, że artysta z zacięciem socjologa mieszkający 200 metrów od papieskiego Muzeum zainteresował się tym zjawiskiem? Że wyszedł na przeciw upodobaniom wiernych tworząc uniwersalny produkt, jaki każdy chciałby powiesić sobie na ścianie? I który dobrze by na niej wyglądał? To nie była praca o papieżu, ale o malarstwie, stereotypach, banale i zachowaniach kultowych. O tym jak wizerunek Jana Pawła II stał się trywialnym, dekoracyjnym rekwizytem, który umieszcza się na tapecie obok kiczowatego landszaftu.

Niedawno Rafał Bujnowski zwrócił się z uprzejmą prośbą o zezwolenie wykonania kopii mebla, konkretniej - etażerki ze zbiorów Muzeum w Wadowicach. Uzyskał oficjalną zgodę poświadczoną urzędową pieczęcią Archidiecezji Krakowskiej. Z wyglądu etażerka nie wyróżnia się niczym szczególnym: zwykłe drewno, cztery półki, skromne ozdobniki, brązowy kolor. A jednak jest unikatem. To jedyny mebel, jaki zachował się z rodzinnego domu Karola Wojtyły. Rafał zabrał ze sobą do Wadowic stolarza, który etażerkę zmierzył, zrobił zdjęcia, narysował co trzeba, sprawdził odcień bejcy. Potem wynajął znaną firmę restaurującą i wykonującą repliki zabytkowych mebli. Przez około tydzień kilkoro ludzi znalazło tam pracę przy robieniu kopii historycznej etażerki. Kobiety szlifowały i czyściły, mężczyźni przycinali i malowali. Powstało osiem egzemplarzy, ochrzczonych nazwą: *Last saved*. Ponownie -liczba jest zupełnie przypadkowa, choć po zakończeniu projektu okazało się, że właśnie w ośmiu

kopiach wykonywane są odlewy brązownicze. Łukasz Gorczyca: „*to subtelna refleksja o społecznej potrzebie kultu i materialnych jego obiektów*”. Zwykły przedmiot, na który w normalnych okolicznościach nikt nie zwróciłby specjalnej uwagi, przez osobę właściciela został podniesiony do takiej rangi, że oddzielono go od ludzi czerwonym sznurkiem i zaopatrzone w tabliczkę: Nie dotykać! Czemu Bujnowski wybrał mebel, a nie na przykład papieskie narty? – Gdybym zrobił narty to byłoby to pretensjonalne. Teraz sprzęt jest dużo nowocześniejszy, lepszy. Meble zawsze mogą służyć. Są uniwersalne.

W pierwszych dniach kwietnia ubiegłego roku Rafał Bujnowski jeździł samochodem po mieście. Filmował samochody zaparkowane w niedozwolonych miejscach, ludzi klęczących po środku jezdni, jednokierunkowe ulice, którymi nagle ruch odbywał się w dwie strony i na odwrót – dwukierunkowe, które teraz były częściowo zamknięte. Wszystko było wywrócone do góry nogami. Jupitery, kamery, wyciągi, wielkie wozy satelitarne przywodziły na myśl film katastroficzny.

